

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 32.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 10 sierpnia 1888.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok III.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Pomsta Boża.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Dokończenie).

Trapiące męki sumienia miały występny, który ciągle oczy w buk miał utkwione. Zdawało mu się, że z pośród gałęzi głos jakiś przemawia do niego w te słowa:

— Słuchaj, jak to było, pamiętasz jak napadnięty przez ciebie niewinny człowiek krzychał: — Morderco! — do ciebie — jak ciało jego kołysało się na tej gałęzi, jak siwe włosy wiatr rozwiewał na głowie?...

Rander kurczowo uchwycił strzelbę, nieopisana trwoga opanowała go, zimny pot wystąpił mu na skronie. Przewidziało mu się, iż widzi śmiertelnie bladą twarz Lansena, który martwemi oczyma, strasznie na niego spogląda; zawołał gwałtownie:

— Przez śmierć i piekło! czy nie będę już miał spokoju z tym starcem!

Po tych słowach, jakiś szal nim owładnął; z obłąkanym wzrokiem podniósł strzelbę, i skierowawszy w miejsce, gdzie zdawało mu się spostrzegać widziadło, wystrzelił. Ale za ledwie znikł dym wystrzału, to samo widzenie znów się Randerowi objawiło. Wtedy już nie umiał pokonać swego przerażenia; począł uciekać, zataczając się na boki, wreszcie potknął się i przewrócił. W tym upadku, strzelba zaczepiwszy się kurkiem o gałązki krzaka, wypaliła z nagłą — a wypadająca z niej kula zgruchotała mu kość pacierzową. Pobiegł jeszcze parę kroków, nareszcie padł pod drzewem i opuściła go przytomność.

Gdy się ocknął, świeciło ciepłe, południowe słońce. Czyniąc rozpaczliwe usiłowania, potrafił nareszcie z kieszeni surduta wyciągnąć flaszkę z wódką i napiwszy się z niej, trochę się orzeźwił. Tymczasem nadszedł wieczór, nikt nie odszukał nieszczęśliwego, którego straszne boleści dręczyły. Mając ciało prawie przełamane, nie mógł się ruszyć z miejsca. Ciężko wdychając, wołał:

— O, gdyby był przy mnie kapłan, któremu wyznałbym swą zbrodnię, potém mógłbym umrzeć, umrzeć!...

Biedak cierpiał tém więcej, że leżał na mrowisku, w które upadł. Rozjątrzone mrówki pokryły jego ciało i dokuczliwie go gryzły. Wreszcie noc na-

deszła, lecz sen nie przyszedł go porzucić. Patrząc ciągle na buk samotny, widział tam w gorączce twarz zamordowanego.

Na drugi dzień rano znalazł go w tém samym miejscu, zemdlonego, nowy nadleśniczy, który szukał dobrego na sarny stanowiska. Ocuć go wodą ze strunyka i zawoławszy pracujących nieopodal rębaczy, złożył nieszczęsnego na noszach, które pospiesznie sporządzono z gałęzi.

Wolno idąc, zaniesiono kalekę do wsi i złożono w jego domu. Sprowadzony pospiesznie z powiatowego miasta lekarz oświadczył, że Rander parę godzin już tylko żyć może. Zapłakana żona pobiegła do zacnego proboszcza i uwiadomiła go o nieszczęściu, i w godzinę potém stał już kapłan nad lożem umierającego. Grzesznik wyznał swą winę i z wielkiem przejęciem przyjął Sakramenta śś., poczem przesłabł, i siedzi zeszli się do niego. Gdy otoczyli go kołem, otworzył zamglone oczy, ale wyraźnym jeszcze głosem wymówił te słowa:

— Dowiedziecie się wszyscy, że nie kto inny, tylko ja jestem mordercą staro Lansena. Przez zemstę czyhałem na niego przy leśnej łączce, raniłem go kulą, a potém powiesiłem na bukowym drzewie. Bóg wszechmocny strasznie mnie za to ukarał. Oby miał miłosierdzie nad biedną moją duszą!

W pół godziny później umarł Jan Rander. Obecni, poruszeni głęboko, postanowili poprawę życia; byli bowiem między nimi także strzelcy cudzej zwierzyny; ci wyrzekli się na zawsze tego nieczemnego zarobku, widząc, że grzeszne to łakomstwo było główną przyczyną opłakanego wypadku i przedwczesnej a smutnej śmierci ich kolegi, na którą z żalem patrzeć musieli.

Znowu „Ermlenderka.“

W zeszłym miesiącu umieścił „Kuryer Poznański“, najpoważniejsza gazeta katolicko-polska, kilka obszerniejszych artykułów w których szanowny autor uskarża się na gwałtowne niemiecenie przez Kościół. Nie powtórzyliśmy tych artykułów naumyślnie, oczekując, co na nie powie najserdeczniejsza nasza Ermlenderka. Ona milczy, bo Ojciec „Kuryer“ byłby swoją pasierbicę zbesztiał. Aż tu naraz matka Ermlenderki, berhńska

„Germania“ buch na „Kuryera“, że podkopuje powagę władzy kościelnej, a nuż Ermlenderka za mamą choć tylko kilka słów powtarza, żaląc się na gazety polskie, począwszy od „Kuryera“, aż do — „famoso Olsztyńska.“

Przez ten wyraz „famos“ uwydatnia się nieprzejednana nienawiść, jaką Ermlenderka przesiąkła do „Gazety Olsztyńskiej“ i w ogóle do wszystkiego co polskie. Wyraz „famos“ pamiętamy z czasów szkolnych, kiedyśmy z młodzieńczym zapalem czytali Ermlenderkę, walczącą wówczas za najświętsze prawa Kościoła katolickiego, i wtenczas często sami powiadaliśmy i od innych słyszeliśmy: „Das ist eine famos Zeitung!“ Dziś owa „famoso Zeitung“ nazywa „Gazetę Olsztyńską“, która nie nie zawiniła, chyba tylko to, że broni również świętego prawa, bo języka ojczystego, który od samego Boga pochodzi, — czemu nawet Ermlenderka nie zaprzeczy, dziś powiadamy owa znana z swych krzyżackich zapędów Ermlenderka nazywa gazetę naszą „famos“ w najohydniejszym tego słowa znaczeniu. I taka gazeta śmie na świat trąbić, że jest chrześcijańska, nie mówiąc już — katolicką.

Powtarzamy to jeszcze raz, że myśmy Najprzew. naszego Arcypasterza nigdy nie obrazili. Myśmy się uskarżali tylko na gwałtowne zaprowadzanie niemieczyny do Kościoła przez niektórych księży i organistów. Z pierwszych znamy nawet jednego, który powiedział, że w tej sprawie nie troszczy się bynajmniej ani o biskupa ani o papieża, lecz słucha li tylko rządu. (Tak, pani Ermlenderko, do tego to już doszło). Z organistów znamy jednego, którego częściej zachęcano z pewnej (nie duchownej) strony do zaprowadzania w kościele śpiewu niemieckiego, co też skwapliwie czyni, spodziewając się za to nagrody. (Tak, pani Ermlenderko, i to prawda). Są to tylko pojedyncze przykłady, ale wiemy również, jak się dzieje w ogóle. Jako dowód tego niech posłuży dzisiejsza korespondencya z parafii Sztumskiej.

NIEMCY.

— Cesarz Wilhelm podobno prędkiej wyjechał z Kopenhagi aniżeli zamierzał, ponieważ podczas przejazdu przez ulice dały się słyszeć z pomiędzy ludu duńskiego głosy Niemcom nieprzychylnie. — Z powrotem wstąpił Cesarz do księcia Bismarka, przebywającego w swym zamku w Friedrichsruhe. Jeszcze podobno nie było przypadku takiego, iżby cesarz odwiedził ministra na wsi odpoczywającego. Takiego znaczenia już dawno żaden minister nie miał.

— Jeden z urzędników dworskich szwedzkich wynalazł nowe karabiny, i chce swoją tajemnicę sprzedać rządowi pruskiemu. — W konnicy zaprowadzają znowu lance, które niedawno skasowano, lecz zapewne lance będą robione na nowo.

— 800 protestantów nadreńskich i westfalskich wydało pismo, gdzie występują przeciwko coraz to większemu wpływowi rzymsko-katolickiego Kościoła i jego „błędom.“ Przeciwko tym błędom chcą oni walczyć, dla tego wnoszą do ministra, żeby skasować w paragrafie 16tym kodeksu karnego ustęp, który zakazuje rzucania obelg publicznych na wyznania chrześcijańskie i inne, mające prawa korporacyjne w Niemczech, nietylko na wyznania, ale także na ich urzędzenia i zwyczaje.

— Keszta szkolne w Prusach wynoszą około 211 milionów marek, czyli około 7 marek na głowę. Z tego wychodzi na akademie 15 milionów, na wyższe szkoły 29 milionów, na szkoły elementarne 156 milionów marek. Z tych pieniędzy płaci 31 procent rząd, 46 proc. gminy, 2 proc. idzie ze szkolnego, 2 fundacji itd.

— Dochody kasy rządowej pruskiej są tak wielkie, że rachują około 50 milionów marek rocznego dochodu więcej, aniżeli rozchodu. Mianowicie z dróg żelaznych wiele jest dochodu. W gazetach żądają dla tego, aby już nie podwyższano podatków, ani nowych nie zaprowadzano, lecz aby owszém poczyniono ulgi obywatelom.

FRANCYA.

— We Francji odbywają się burzliwe zgromadzenia spórkujących robotników, których liczba już około 10 tysięcy wynosi. W niektórych miejscach przyszło do starcia pomiędzy policją a robotnikami. Na zgromadzeniach robotników przewodnicy piorunują na rząd, krzycząc, że podczas gdy w całym kraju naczelnicy rządu wyprawiają bankiety, to lud mrze z głodu. Inny krzykacz zaś radzi, żeby zamiast narzędzi do pracy, chwycić za rewolwery, żeby powywieścić chlebobawców i t. d. W niektórych miejscowościach panuje wielka obawa przed dalszymi rozruchami. Lecz większa część robotników pozostaje rozsądnych, bo wiedzą, że przez gwałty i nieprawą drogą robotnicy sobie nigdy nie polepszą, lecz pogorszą.

— Ciągłe deszcze zniszczyły już część żniwa we Francji, i rachują już, że zboże nie wystarczy na wyżywienie ludu, będzie więc potrzeba sprowadzić żywności wiele ze zagranicy.

WŁOCHY.

— Ojciec św. wyznaczył umyślną komisję dla rozdawania i pomieszczenia darów jubileuszowych, stanowiących watykańską wystawę. Wszystkie objęte w niej przedmioty podzielone będą na rozliczne kategorie. Wiktuały, których jest wielka obfitość, rozdane będą dobroczynnym zakładom; tysiące butelek win najdroższych złożono w piwnicy watykańskiej, a w części podarowano wielu osobom. Tkaniny i przedmioty do ubioru służące, przeznaczone są dla kolegiów, szkółek, zakładów miłosiernych i dla licznych ubogich; aparaty zaś i naczynia kościelne bez liku, jako też inne rzeczy do obrzędów religijnych i nabożeństwa służące, rozdane będą ubogim kościołom i parafiom, mianowicie we Włoszech. Kościołom katedralnym włoskim Papież życzy sobie zostawić także szczególne upominki swego jubileuszu. Ważne zbiory mineralogiczne, botaniczne, zoologiczne i etnograficzne, utworzą muzeum osobne, a inne powstanie z narzędzi fizycznych, astronomicznych i meteorologicznych. Tysiące książek, które poprzysyłano ze wszystkich stron świata Papieżowi, zebrane będą w osobną bibliotekę, nader cenną i ciekawą. Wreszcie wszystkie klejnoty i przedmioty wyjątkowej wartości mają się stać własnością Stolicy św. i być złożone w skarbcu

bazyliki św. Piotra. Nie wiadomo na pewno, jaki użytek Ojciec św. uczynić zamysła z kilkudziesięciu milionami w gotowiznie, które otrzymał. Mówią, że zamieni je w żelazny fundusz na korzyść Stolicy Apostolskiej, zachowując tylko dla siebie jałmużnę na złotą mszę, jaką otrzymał.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.“

Z parafii Sztumskiej, 6 sierpnia 1888 r.

Czytamy dość często w polskich gazetach uzalenia publiczne ludu polskiego na zaprowadzenie niemieckiego nabożeństwa w kościołach okolicy po większej części przez lud polski zamieszkałej. Gazety niemieckie piszą, że tu tylko o to chodzi, aby katolikom niemieckim była dana sposobność słuchania nabożeństwa i kazania niemieckiego; my zaś mamy to przekonanie, że u nas chodzi o zaprowadzenie języka niemieckiego.

W naszym kościele odprawiało się co trzecią niedzielę nabożeństwo niemieckie; różaniec jednakże przed południem i po południu, jako i nieszpory odprawiały się w te niedziele w języku polskim. Lecz na zażalenie katolików niemieckich, których jest bardzo mała liczba, zostało przed dłuższą niż rokiem nie tylko nabożeństwo ale i nieszpory niemieckie co drugą niedzielę zaprowadzone. Gdyby to na tém pozostało, nie skarżyłbym się szanownej Redakcyi, lecz krzywda czyni nam się wielka, ponieważ od dłuższego czasu częściej odprawiają się niemieckie niż polskie nabożeństwa. Tak na przykład odprawiało się 17 czerwea niemieckie nabożeństwo z kazaniem, 24go także niemieckie, w dzień świętego Piotra i Pawła polskie, 1 lipca znów polskie, 8go zaś niemieckie, 15go kazanie wypadło, ponieważ księża jechali do pomocy, 22go było polskie i niemieckie kazanie, 29go także polskie i niemieckie a 5go sierpnia znów niemieckie. Więc w tych ośmiu tygodniach 6 kazań niemieckich a 4 tylko polskich. Z wyjątkiem niedzieli, w której polskie kazanie było i tej niedzieli, w której kazanie wypadło, były kazania niemieckie prawie w każdą niedzielę. Ewangelii w języku polskim nie czyta się w niemiecką niedzielę wcale a i inne ogłaszania z ambony bywają tylko w niemieckim języku, tak, że lud polski tylko od innych, którzy po niemiecku nieco umieją, dowiadywać się musi, co ksiądz publikował. Ponieważ mamy księdza wikarego nie umiejącego ani słowa po polsku, a że po sumie ewangelii i innych ważnych rzeczy po polsku się nie ogłasza, czuje się lud niezadowolony. W dni powszednie odprawiają się modlitwy i po niemiecku. Nie byłoby czcigodnemu księdzu wikaremu za trudno nauczyć się przynajmniej tyle po polsku, aby mógł ewangelii i modlitwy w polskim języku odczytywać, gdyby zechciał na to zważać, że bez względu na tutejszą polską parafią nigdy jeszcze w dni powszednie modlitwy po polsku się nie odprawiały. Mielśmy tutaj przed rokiem księdza także nie umiejącego po polsku, lecz wkrótce czytał już po polsku, a po kilku tygodniach miewał polskie kazania. Jeżeli zaś i dalej tak pozostanie możemy się obawiać, że za kilka lat niemiecki język w kościele naszym będzie miał pierwszeństwo. Jest mi wiadomo, że po innych kościołach niemieckie kazania albo po nabożeństwie polskim, albo msza święta z kazaniem niemieckim rano się odprawia w ten sposób zawsze, że polskie kazanie nigdy nie wypadnie. Dzieje się to nawet w parafiach mających jednego tylko księdza, a my mamy jednak trzech księży. Oprócz tego niemieckie nabożeństwo często padnie na bracką

niedzielę; wtenczas we filialnym kościele w Sztumskiej wsi odprawia się polskie nabożeństwo, a w Sztumskim kościele niemieckie. Czy by to nie było stosowniej tę uroczystość obchodzić z całą parafią w parafialnym kościele i w polskim języku? Dla czego niemieccy katolicy mają i w tę niedzielę bracką pierwszeństwo? Zapewniam, że katolików niemieckich jest w naszej parafii bardzo mało, a i ci władają językiem polskim. Z tego powodu wystarczyłoby nabożeństwo niemieckie co trzecią albo co czwartą niedzielę. Co się tedy śpiewu, to zawsze więcej zaprowadza się śpiew niemiecki. W dzień przyjęcia dzieci do pierwszej Komunii świętej śpiewa się tylko po niemiecku, jakoby parafia była zupełnie niemiecka a i w powszednie dni częściej się śpiewa po niemiecku. Jak teraz słyszałem, będzie nauczyciel z dziećmi w kilku dniach powszednich i w niedzielach niemieckich po niemiecku śpiewał. We filialnym kościele w Sztumskiej wsi, gdzie się co trzecią niedzielę odprawia nabożeństwo, został na życzenie tamtejszego nauczyciela rozporządzeniem księdza proboszcza zaprowadzony śpiew niemiecki co trzecią niedzielę z tej prawie przyczyny, jak tam z ambony publikowano, że dzieci tylko po niemiecku się uczą śpiewać w szkole a lud żadnego nie bierze udziału w polskim śpiewie. Dodaję, że jedna albo i dwie familie są niemieckie, ale z pewnością reszta ludu jest czysto polska. Dla czego śpiewają więc dzieci po niemiecku? Czy śpiew taki serca ludu polskiego może unosić do Pana Boga? Kiedy lud nie bierze udziału w śpiewie, to niechaj czcigodni księża go do tego napominają. Ale zapewne nie jest kościół na to, aby dzieci się w nim ćwiczyły śpiewa niemieckiego, gdy lud gorące modły zasaża do Pana Boga w języku polskim. Taki śpiew tylko przeszkadza całemu nabożeństwu. Ze zresztą w naszym parafialnym kościele znajduje się mało niemieckich katolików, wynika już z tego, że w przeszłym roku śpiew niemiecki na cmentarzu podczas procesyi zupełnie ustał.

Tak to dzieje się w naszych stronach!

Kmiotek i duch.

Dzienną znużony pracą w czoła pocie,
Siedzi przy stole kmiotek zadumany
I śle w swój biedzie i wielkim kłopotcie
Modły gorące do Pana nad Pany:

„Ojczy niebieski, królu wszęgo świata,
Użyj Twym wiernym tego co potrzeba,
Pociesz w ich biedzie sąsiada i brata,
Daj, Boże dobry, powszedniego chleba!

Dziś każdy jęczy pod biedy ciężarem,
Lęka się wyrzec, co jutro jeść będzie,
Choć wszyscy mniemamy, że pod Twym
[sztaundarem
Na zgubę naszą nie wyszło orędzie.

Karzesz sarowo nas za winy nasze
Ogniem i wodą, różnemi klęskami,
Boże! racz wejrzyć na łany, poddasze,
Obdarz nas hojnie Twojami łaskami!“

Tak dumał kmiotek, — w tém zmrzuzył po-
Sen go wziął błogi w swoje objęcia, [wieki,
Doznając Stróża Anioła opieki,
Uspiał się snem niewinnego dziecięcia.

I we śnie stanął duch przed nim nieznanym,
Jak mgła poranna zwolna się suwając:
„Jestem zesłany od Pana nad Pany,
Któregoś wzywał, pokornie błagając,

Mam ci oznajmić, że przyczyną złęgo
Jesteście sami, wyrodni synowie;

Bóg sprawiedliwy karze was dla tego,
Ze wypieracie Go w czynach i mowie,

Gardzicie przodków zmarłych jnż cieniami,
Którzy wam dobrym winni być przykładem,
Krórych szanować cnota nad cnotami
A obowiązkiem ich prostym iść śladem.

Wyście zboczyli z przodków waszych t.ru,
Pychą nadęte zziębły serca wasze,
A wśród zamętu obcego gaworu
Nikną powoli dzielne rody Lasze.

Dopóki daru nie uszanujecie,
Jakim jest mowa od Boga wam dana,
Dopóki gardzić przodkami będziecie
Co odwołani na głos Stwórcy Pana,

Dopóki zmarłych przodków waszych cienie,
Których zdradnymi jesteście synami,
Rąk nie wyciągną na błogosławienie,
Nie ma litości Bóg Ojciec nad wami."

Tak rzekł duch groźnie — a kmiotek zbu-
Przetarłszy oczy, zalał się łzami [dzony,
I błagał Boga, snem tym wzruszony:
„Poprawim się, Panie, zhtuj się nad nami!"

Jan Liszewski.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W poniedziałek około godziny trzeciej z południa zadzwoniono w dzwon ogniowy. Masy ludu biegły na plac remontowy, gdzie się okropne nieszczęście wydarzyło. w domu gdzie się znajduje farbiernia p. Fręszkowskiego. Córka mieszkającego tamże rabina Tonn poszła wraz z małym dziewczęciem ze świecą do sklepu po jakieś żywności. Świeca wypadła dziewczęciu z ręki, czy też obalila się postawiona na podłodze, a przesiąknięta benzyną podłoga zapaliła się, skutkiem czego rozpękł się balon napęczniony benzyną i nastąpił wybuch tak gwałtowny, że cały sklep został zniszczony, schody nad sklepem prowadzące na pierwsze piętro pogruchotane, niemal wszystkie szyby nie tylko w kamienicy samej, ale i w przyległej potłuczone, a mur na kilku miejscach znacznie uszkodzony. Panna Tonn została okropnie poparzoną, jej matkę, będącą w mieszkaniu na pierwszym piętrze wyniesiono bezprzytomną do sąsiedniej kamienicy, także i drugą, jej córkę, która też omdlała. Pan Fr. jest pożałowania godzien, gdyż oprócz straty, jaką przez to nieszczęście ponosi, wytoczą mu z pewnością jeszcze proces za to, że miał więcej benzyny na składzie, niż to prawnie jest dozwolonem. Jeden balon benzyny stojący na podwórzu zabrała policja.

We wtorek po południu zatrzymano tu bryczkę z koniem należącą do przybyłych tudotąd z Olsztynka linskokozków. Pewien rzeźnik bowiem poznał konia (kasztana), który należeć ma do oberżysty p. Foks w Dorotowie, a którego skradziono mu przed 14 dniami. Linskokozki powiadali podobno, że kupili tego konia w pewnej wiosce pod Nidborkiem.

* W Kaplitynach powiesiła się córka

gospodarza K., podobno dla tego, że straciła cały swój majątek, który pożyczyla siostrze.

* Na Klewkowskim polu uderzył w zeszłym tygodniu piorun w kupkę żyta i spalił ją.

* Frombork. Najprzew. ks. Biskup nakazał urządzenie publicznych modłów o pogodę i tak 1) we wszystkie niedziele i święta przed wystawionym Najświętszym Sakramentem ma być odmówiona litania do Wszystkich Świętych i odśpiewane Święty Boże; 2) we wszystkich mszach świętych ma być odmówiona modlitwa o pogodę, dopóki tego będzie potrzeba.

* Biskupiec. We czwartek, zeszłego tygodnia odbyło się tu strzelanie bractwa strzeleckiego. Mistrz ciesielski, pan Anhut, który już 27 lat do bractwa strzeleckiego należy i już 25-letni jubileusz jako komendant tegoż bractwa obchodził, został po raz dwudziesty królem. Rycerzami zostali kupiec p. Freundt i komornik sądowy p. Plewa.

* Elk. Aresztowano tu żonę pewnego właściciela, która chciała męża swego, z którym w niezgodzie żyła, otruć. Pewna kobieta, która jej przy tém pomocną była, poróżniwszy się z nią, doniosła o tém władzy.

* Malbork. Już i policja posługuje się welocypedami. Użył tu pewien policjant trzykrotnego welocypedu i w ten sposób udało mu się pochwycić zbiega.

* Brodnica. Przed dwoma laty odkrył właściciel młyna p. Seifert na swój własności pokłady węgla brunatnego. Znawcy orzekli, że węgiel ten jest bardzo stary, nadzwyczaj dobry i mało co ustępuje w dobroci węglowi kamiennemu. Pokłady ciągną się przez Wilanowo i kończą się, jak się zdaje w Pokrzydowie. Pewna spółka z Górnego Ślązka zamierza nabyć pokłady.

* Lubawa. W miejscowym więzieniu sądowem skradziono z soboty na niedzielę 30 m. z kasy więziennój. Złodziej dostał się do bióra przez otwarte okno za pomocą drabki.

* Tczew. Pewien robotnik z wsi sąsiedniej był z swą żoną na chrzcinach, gdzie się długo w noc zabawił. Ponieważ mąż musiał iść rychło rano do roboty, więc przyszedłszy do domu, położył się zaraz spać, podczas gdy żona miała jeszcze świni ciepłego żarcia ugotować. Gdy się żarcie już warzyło, rozgniewała się małżonka, że mąż sobie spokojnie zasypia, a ona tak się męczyć musi i — wylała mu war na głowę. Straszliwie poparzony mąż wołał o ratunek. Przywołano lekarza, lecz nie wiadomo czy będzie można nieszczęśliwego utrzymać przy życiu. Żonę aresztowano natychmiast. Jest ona po drugi raz ożenioną; pierwszy mąż sam sobie życie odebrał.

* Tylża. Przed czterema pewno tygodniami zastrzelił się tu wachmistrz litewskiego pułku dragonów, w napadzie obłąkania. Teraz znów sierżant (trębacz) przy tymże pułku odebrał sobie życie w piątek, dnia 3 sierpnia, nalawszy w karabin wody. Tego samego dnia, parę godzin później, strzelił do siebie żołnierz, także wodą, lecz nie zabił się na miejscu. Strzał pokaleczył mu język i dolną szczękę i po wielkich cierpieniach samobójca życie zakończył.

* Leszno (w Poznańskim). W tutejszym kościele farnym, znaleziono w murze pod chórem trumnę, obitą aksamitem, której wierzch był już zapadły. W trumnie tej znaleziono szczątki ks. Biskupa Wacława Leszczyńskiego, biskupa warmińskiego, który, jak się z tablicy pamiątkowej okazało, był 8 sierpnia 1682 odkopany i tu pogrzebany. W trumnie znaleziono na głowie mitrę, obok leżał pastorat z drzewa, pięknie pozłacany. Na szyi wisiał łańcuch złoty z krzyżem, pokryty już śniedznią i rdzą. Na

jednej ręce miał wielki złoty pierścień, w którym był niebieski kamień z relikwią. Drugą trumnę znaleziono w przeciwnym murze a w niej szczątki kasztelana przemęckiego, hrabiego Rafała Leszczyńskiego, prawdopodobnie fundatora tego kościoła.

* W Poznaniu zdarzył się dnia 2 b. m. wieczorem nader smutny wypadek w ogrodzie zoologicznym. Inspektor Peschke kierujący od roku utrzymywaniem tamże dzikich zwierząt, podał brunatnemu niedźwiedziowi nieco świeżej trawy, ale zbliżywszy się zanadto do klatki, został przez tegoż w gnieniu oka powalony na ziemię, a niedźwiedź usiłował wciągnąć go do klatki, przyczem zranił go znacznie w prawe ramię i rękę. Ciało i rzeczy wisiały w szmatach krwią zbroczone. Następnie niedźwiedź wciągnął jego rękę i ugryzł mu palec. Na krzyk nieszczęśliwego o pomoc przybiegli goście będący w ogrodzie i tu straszliwy przedstawił im się widok. Z wielkiem tylko wysiłkiem udało im się uwolnić go od niechybnej śmierci.

* Jüterbog. Przy ćwiczeniach w strzelaniu zaszedł tu w sobotę nieszczęśliwy wypadek. Przy nabijaniu armaty eksplodował granat, wystrzelił tyłem i trafił pewnego artylerzystę tak nieszczęśliwie, że ten w pół godziny skonał. Był nim niejaki Kowalski z Poznania.

* W Monachium, podczas pochodu uroczystego z okazji stoletniej rocznicy urodzin króla Ludwika I, który to pochód odbywał się w obecności całego dworu bawarskiego 150 tysięcznej rzeszy ludu a składał się z grup najrozmaitszych, w które wchodziły konie, dromedary, oraz ośm słoń, te ostatnie spłoszyły się skutkiem syczenia maszyny parowej i w pobliżu trybuny dworskiej wpadły na zbite szeregi ludności. Powstał ogromny krzyk i zamieszanie, tłum rzucił się do ucieczki. Kilka trybun runęło; wiele kobiet zemdało lub uciekło w boczne ulice, podczas gdy pochód festynowy w porządku zmienionym sunął dalej.

Słonie biegły ulicami publicznością zapełnionymi i rozsiewały przestraszonych, obalając ludzi. Cztery z nich wydobywszy się z miasta, zaalarmowały wieś Schwabing, gdzie dopiero późno po południu zdołano je przyłapać. Dwa znów wpadły po wschodach do teatru nadwornego pod portyk, kalecząc wszędzie ludzi. Jeden słoń zawałił portal urzędu mennicznego, wpaść na podwórze i znów ztamtąd wybiegł, a połączywszy się z dwoma innymi, biegł ulicą Ludwika, Brienzerstrasse, targowicą wiktualową i Mannenplatz, gdzie stało 30 tysięcy ludzi, nie mających pojęcia o tém, co się stało. Tutaj zdarzyło się największe nieszczęście: dwie kobiety zostały na śmierć zatratowane, 20 osób ciężko skaleczonych. Także i konie, stojące na placu Maryi, spłoszyły się i pędziły w poprzek tłumy ludzi. Wreszcie przybyły słonie do Annenstrasse i wpadły tam na podwórze domu. Od godz. wpół do 7mej wieczorem pracował personel menażeryi, straż ogniowa i żołnierze, aby zwierzęta wydobyć z tego podwórza. Słonie stały w kącie, zbite, nikomu nie robiąc, ale nie chciały słuchać dozorców menażeryi, przerywając powrozy, które im na głowę rzucano, celem wydobycia ich z podwórza.

Pomimo tego nieszczęścia uroczystość oficjalna nie została przerwana. Wśród ludności panuje ogromne wzburzenie.

* W Chicago w Ameryce na początku lipca ks. Koberzyński poświęcił kamień węgielny pod nowy kościół polski św. Jadwigi. Kościół będzie 150 stóp długi, a 50 szeroki, parafia nowa liczy 300 członków. Budynek będzie z kamienia i dwupiętrowy, na dole będzie szkoła a u góry kościół. Koszta budowli obliczają na 24 tysiące dolarów. Około

11 tysięcy Polaków było obecnych przy tej uroczystości.

* **Szezytno.** Miejscowość Olszyny nawiedził w piątek, zeszłego tygodnia wielki grad i zrzucił niemałe szkody. Kłosa żytnie zostały wymłócone a kwiecie gryki (tatarki) zupełnie zniszczone.

* **Sędziwy wiek.** W Odesie mieszka dwoje starców: Polak, Franciszek Ostrowski, liczący lat 118 i żydówka Czarna Herszgornowa, licząca lat 113. Podług „Odesk. Wiestn.“ Ostrowski służył w marynarce polskiej (?) potem był zaliczony do rosyjskiej floty morza Bałtyckiego i brał udział w wojnie 1812 r.; był żonaty trzy razy, lecz dzieci i wnuki jego poumierali. Starzec jest dotąd rzeźki, aczkolwiek źle już widzi i słyszy. — Staruszka Herszgornowa prawie wcale w długim swym życiu nie chorowała; w r. 1884 odbyła jeszcze pielgrzymkę do Jerozolimy, a pamięta wybornie jak na miejscu Odesy rozciągały się piaszczyste płaszczyny, porośnięte krzakami i trawą.

* **Ośm ofiar.** Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ z Rudy Guzowskiej w Królestwie Polskim podaje następujące szczegóły odnoszące się do burzy, jaka tam przeszła przed kilku dniami. W promieniu półtoręj mili od Zyrardowa było ośm pożarów od pioruna i tyleż ofiar w ludziach. We wsi Kozłowice, będącej przedłużeniem Zyrardowa, piorun uderzył w dom jednego z kolonistów i zabił na miejscu jego żonę, a dwoje dzieci poraził. Dzieci te wydobyto z płonącego domostwa jeszcze żywe, wkrótce jednak małeństwa zmarły. W osadzie leśnej, zwaną Budy, piorun zabił dwóch chłopaków, którzy, zaskoczeni nawałnicą, schronili się pod drzewo. Dwie kobiety w podobny sposób śmierć poniosły na drodze do Mszczonowa, a wreszcie w kierunku Radziwiłłowa właścianin Sychon, jadąc konno, poniósł śmierć wraz z koniem.

W Kozłowicach, Korytowiu i kilku osadach leśnych było ośm pożarów, wynikłych z uderzenia piorunu. W pierwszej z tych miejscowości pożar zagrażał całej wsi, lecz ograniczyło się na spaleni jednego domu, oraz stodoły, a to dzięki energicznemu ratunkowi straży fabrycznej. Straszna nawałnica, napelniająca trwogą wszystkich mieszkańców, srożyła się od godziny 4 po poł. prawie do północy.

* **Człowiek z 1720 nosami.** Zarząd miasta Kijowa w celu wytepienia zbyt znacznej ilości psów waleśających się po ulicach, płacił premią po 3 kopiejki za każdy psi nos, który służył jako dowód, że pies został zgładzony ze świata. Główny przedsiębiorca tego, niejaki Szaula, zgłosił się przed kilku tygodniami z podaniem o wypłacenie mu należności za przedstawione za-

rządowi psie nosy, w liczbie 1719. Ponieważ jednak termin tępienia psów wyznaczony był tylko do kwietnia, a owe nosy przedstawione zostały dopiero w maju, przeto zarząd odmówił wypłaty premium i Szaula pozostał ze swoimi nosami, no — i z własnym na kwintę spuszczone. Razem tedy miał 1720 nosów.

* **Miły dzierzawca.** Charakterystyczny wypadek zaszedł we wsi Munkowie pod Krakowem. Przez dłuższy czas był dzierzawcą jakiś żyd z Pius. W tym roku skończyła mu się dzierzawa, a wieśniacy złożyli się na urządzenie mszy dziękczynnej na podziękowanie Bogu, iż skończyły się lata panowania tego dzierzawcy. Na nabożeństwie byli obecni wszyscy mieszkańcy wioski wraz ze służbą dworską byłego dzierzawcy.

* **Berlin.** W niedzielę przed południem popełniono znaczną kradzież w banku Herm. Pascha. Skradziono bowiem 14 napoleonów, 22 dukaty, 278 rosyjskich banknotów po 10, 5 i 3 ruble, 1315 marek w złocie. Złodzieje za pomocą wytrychów dostali się do mieszkania nad bankiem, przedziurawili za pomocą sztucznych przyrządów posowę i po linie dostali się do wnętrza banku.

ROZMAITOSCI.

— W Warszawie niewiasta jakaś siedziała na wschodach schizmatycznego kościoła i płakała. W tym zbliża się jakiś pan i pyta to przyczynę. „Jakże nie mam płakać“, odrzekła niewiasta, „kiedy muszę dać ochrzcić dziecko, a pop chce za to dwa ruble, a ja ich nie mam.“ „Jeżeli tylko o to chodzi“, rzekł ów pan, „to na to rada.“ To mówiąc miłosierny ów pan podał niewieście pięciorublowkę papierową z poleceniem, aby zaniósła popowi i trzy ruble przyniosła napowrót. Ucieszona kobieta zrobiła, jak polecono, i wróciła, oddając panu trzy ruble srebrem. Oczywiście, że biedne kobiecie serdecznie dziękowało tak miłosiernemu panu. „Nie masz za co tak wiele do dziękowania. moja kobietko“, rzekł na to pan, „widzisz, ja lubię każdemu dopomóc. Tęm, com uczynił, dopomogłem trzem ludziom: pop dostał zapłacone, wasze dziecko ochrzczone, a ja pozbyłem się fałszywej pięciorublowki.“

— **Uspośobienia u narodów.** Anglicy są ludźmi najcierpliwymi, Francuzi najdowcipniejszymi, Holendrzy najflegmatyczniejszymi, Niemcy najnudniejszymi, Włosi najgadatlivszymi, a Polacy najhańsliwsi.

— **Czemu i dla czego.** Zwyczaj nalewania wina przy częstowaniu innych sobie samemu najprzód, pochodzi ze starożytności. Starożytni mając wino w gąsiorkach o wąskiej szyji, aby się nie psuło, nalewali nań oliwę, która cieniutko po winie pływała. Przed nalewaniem wina oliwę ściągano za pomocą rurki. W trosce jednak, aby gościowi się wina nieczystego nie dostało, nalewał częstujący sobie samemu najprzód. Dziś czynimy

to samo, aby z butelki o ile możności odrobiny korka lub laku poczęstowanemu się nie dostało.

— **We Węgrzech** padł wielki strach na właścicieli winnic, pokazała się bowiem w kilku miejscowościach Phylloxera, owad niszczący winnice. Byłoby to wielką klęską dla Węgrów, gdyby owadu tego nie zdołano wytepić.

— **Próbka egzekucji sądowych na Wschodzie.** Z Bagdadu piszą: Niedawno temu skazany tu został służący Mustafa, który zamordował swojego chlebodawcę, kupca, na 15-letnie ciężkie więzienie. Przeciw temu wyrokowi zaprotestowała jedna córka zamordowanego, żądając dla zupełnego nasycenia zemsty „głowy“ mordercy. Wówczas rozkazem cesarskim zapadł wyrok, iż skazaniec winien prosić tę panią o przebaczenie, a jeśli ona mu nie przebaczy, to musi zginąć. Lecz rozżalona córka ani mówić nie dała sobie o takim przebaczeniu, skutkiem czego też zaczęto robić przygotowania do egzekucji. — Na osobne życzenie mściwój dziewczyny przykuto Mustafę do ściany w jego celi, aby nie popełnił samobójstwa; w tej okropnej pozycji musiał pozostać przez trzy dni, aż do godziny stracenia. Na kata ugodzono za kilka sztuk złota pewnego Kurda. Plac przeznaczony dla egzekucji od wczesnego już ranka zapełniony był nieprzejrzanym tłumem ciekawych, szczególnie kobiet, ponieważ na Wschodzie panuje zabobon, że bezdzietne kobiety dożyją na pewno szczęścia macierzyńskiego, jeśli mogą być świadkami ścięcia jakiego skazańca. Po dłuższym oczekiwaniu przyprowadzono wreszcie skazańca, obnażonego po pas, pomoienicy kata przywiązali go do niskiego pała, poczem Kurd z zakaszanymi rękawami zabrał się do operacji. Raz, drugi i trzeci uderzył szerokim mieczem w kark skazańca, lecz zawsze nadaremnie — głowa trzymała się tułowiu. W końcu, jakby dla nabrania sił, umoczył palce w krwi Mustafy i zwilżył nią swoje usta — jedno jeszcze cięcie z całej siły i głowa mordercy potoczyła się na ziemię. W tej chwili córka zamordowanego na czele gromady krewnych, przypadła do trupa i każde z nich, maczając palce w krwi straconego, zwilżyło nią swoje usta.

— **Wszystko tak samo.** Do szlachcica na wieś przyjechał żyd z pobliskiego miasteczka po jakiś zakupno. W toku rozmowy żyd zapytuje:

— Co to, Jaśnie Pani była chora?

— Tak — mówi pan — chorowała.

— Bo i moja żona była chora — rzekł żyd. —

A cóż Pan Bóg dał, syna czy córkę?

— Syna! — odpowiada Jegomość.

— I moja ma syna. A jak się syn Jaśnie pana nazywa?

— Wicek! — brzmiała odpowiedź.

— Aj waj! i mój Icek.

— **Tanie buty.** Żandarm spotyka na drodze zawołanego złodzieja, który niósł parę nowych butów; zaczyna z nim rozmowę:

— A no Kuba, zkad macie te buty?

— A no, kupiłem sobie.

— A cóż te kosztują?

— A no, o to się nie pytałem?



Reperacye maszyn do szycia

wszystkich sytemów
wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak najtańszej cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości
księżniczki pruskiej Fryderyki Karolowej.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Obrazy oledruki piękne
w barokowych ramach i bez
ram, bardzo tanio poleca

A. Samulowski
w Gietrzwałdzie.

Różnice
i książki do nabożeństwa
poleca po tanich cenach

Drukarnia „Gaz. Olszt.“



Stare, sławne, prawdziwe Kroplesw. Jakóba bosych mnichów.

Do pewnego wyleczenia cierpień żołądka i nerwów, nawet takich, którym dotychczasowe środki lecznicze nie pomogły, uianowicie chroniczny katar żołądkowy, kurcze, uczucia bojaźliwe, bicie serca, ból głowy itd. — Bliższe objaśnienie w dołączonym do każdej flaszki prospekcie. — Do nabycia w Aptekach, flaszka 1 m., duża flaszka 2 m.

Skład główny: M. Schulz, Hannover, Escherstr. Na składzie maja: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, aptekarz E. Müller w Brunsberdze, jako i w aptekach w Lieperku, Rynie, Frydlandzie, Hawie itd.

2—3 czeladników

poszukuje

J. Lorkowski,

mistrz stolarski w Olsztynie,
ul. Jakóbową, (Ecke Jacob- und
Kirchhofstrasse).

10 centnarów

chmielu

ma na sprzedaż po taniéj cenie

Franciszek Palmowski

w Małym Kiebarku (Kl. Kleeb-
berg p. Allenstein).